Nr. 2. (okazowy). Lwów, 10. Maja 1885. Rok VIII.

GONIEC NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY.

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, a czasem tylko nie illustrowany.

Wychodzi w każdą niedzielę i święto. Gdy święto schodzi się z niedzielą, lub gdy święta są dzień po dniu — wychodzi tylko jeden raz w powiększonej objętości. Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odseła się do mieszkania.

Prenumerata wynosi wraz z nadzwyczajnymi i powieściowymi dodatkami:

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	9 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 50 „
kwartalnie	2 „ 25 „
miesięcznie	— „ 75 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 5 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 6 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Numer pojedyńczy kosztuje 15 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych franco pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski**.

Od Redakcji i Administracji.

Numer niniejszy rozsełany jest również na okaz. Życzący odbierać poprzednie i następne numera, raczą nadesłac odpowiednią prenumeratę, którą najdogodniej przesełać przekazem pocztowym, lub w liście pieniężnym: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie, ulica Ossolińskich Nr. 10.

Prenumerować można w każdej chwili bez względu na zaczęty miesiąc, lub kwartał. Numera zaległe natychmiast przesełają się. Prenumerata na żądanie liczy się od każdego czasu.

Deputacja żydów,

wręczająca dyplom honorowy p. Gustawowi Fiszerowi, artyście dramatycznemu.

(do ryciny).

Pan Brylant, znany obywatel, który już tak się przejął patrjotyzmem, że przepada za barszczem i polskimi zrazami, a kiełbasę polską w sądny dzień ćwiczy — stanął na czele deputacji żydów przed p. Fiszerem; artysta nasz uchwycił właśnie tę chwilę, gdy p. Brylant podając dyplom, zaczął mówić: „Wielgi ardysto! Psichodzimo tutaj, żeby ci polozić hołdunek uznania po psed nogi...“

P. Fiszer przerywa:

„Nie fatyguj się, panie Brylant, z mową, bo w cielęta nie orzą. Stara to rzecz, że żydzi polscy żadnego języka nie umieją, a ty panie Brylant z twoją rozczochraną brodą od Zenitu do Nadiru — jeszcze najlepiej wychodzisz, jak nic nie mówisz. Dyplomu od was żadnego przyjąć nie mogę, boście po prostu tego nie warci... Ty panie Brylant jesteś ziejącą nienawiścią do wszystkiego, co jest nasze, co jest polskie, a jeśli szepczesz to po kątach, po cichu, to dlatego, żeś tchórz, — wiadomem jest przecie, że gdyś raz zobaczył zająca na Wysokim Zamku, ze strachu dostałeś palpitacji serca i zaalarmowałeś ogrodnika, wrzeszcząc, że niedźwiedź cię goni. Znana też jest twoja dobroczynność i miłosierdzie — w domu trzymasz kota na sznurku, aby był głodniejszy na myszy, gdyś miał psa, wiązałeś go do nogi fortepjanu, mówiąc, gdy się wygłodzi, może ptaka prędzaj złapie; gdy biedne żydowstwo uciekało przez Lwów do Ameryki, zamiast zasiłku pieniężnego, dałeś im chorągiewkę ze starej spodnicy.„

Ja przedstawiam żydów takimi, jakimi po największej części są, bo o poczciwych wyjątkach, które także są, nie mówi się — jak będziecie takimi, jakimi być powinniście, wtedy przyjdźcie z dyplomem, a przyjmę go. Kochajcie kraj, który was żywi, szanujcie stosunki, na których się tuczycie, bądźcie prawdziwymi synami tej ziemi, która wam dała od wieków przytułek — szukajcie pomiędzy nami miłości dla siebie, a nie siejcie nienawiści — wtedy nietylko od was dyplom honorowy przyjmę, ale was w ryże brody całować będę — a teraz: weg! antłoif!...

Nowiny od ręki.

= Intronizacja arcybiskupa Sembratowicza odbyła się we Lwowie z wielką okazałością, o czem ze wszelkimi szczegółami donosiły pisma codzienne — dla nas więc nic nie pozostaje, jak powitać serdecznemi słowy dostojnika kościoła na tem nowem stanowisku i życzyć mu długich i pożytecznych rządów arcybiskupich. Przed kilku laty, gdy obecny arcybiskup obejmował, jako biskup-sufragan administrację archidjecezji, zamieściliśmy portret jego i życiorys, w którym przepowiadaliśmy mu tron arcybiskupstwa unickiego — nie długo więc czekano na ziszczenie się gorących życzeń społeczeństwa ruskiego i polskiego.

= Pokazuje się, że pogłoski obiegające od dłuższego czasu, iż p. Koźmian sprowadza operę niemiecką z Ołomuńca do Krakowa na sezon letni, były nietyle fałszywe, ile puszczone umyślnie... Dyrekcja teatru krakowskiego chciała wytargować więcej od p. Dobrzańskiego za ustąpienie mu teatru dla operetki lwowskiej. P. Dobrzański zaś, jak wiadomo, nie tak łatwo da się wyprowadzić w pole, więc udawał, że wierzy pogłoskom. Ostatecznie, gdy się przekonano, że trafiła kosa na kamień, operetka, jak lat poprzednich, powędruje na dwa miesiące letnie do Krakowa — szkoda tylko, że krakowiacy delektować się muszą przeszłoroczną strawą operetkową — chyba, że dyrekcja wystawi „Konrada Wallenroda“ — nie wiadomo tylko, czy p. Arklowa będzie mogła przybyć do Krakowa, aby śpiewać Aldonę.

= Poczytujemy sobie za obowiązek publiczny zwrócić uwagę na to, że tutejszy zakład gazowy wybornie i z wielkim gustem dokonał oświetlenia cyrku p. Sidolego.

= Musi być nam bardzo gorżko we we Lwowie, kiedy na wszystkie strony najniepotrzebniej w świecie, zakładają się nowe cukiernie. Oprócz p. Janiczka, który na Kazimierzowskiej ulicy obrał sobie bardzo odpowiednie miejsce, reszta nowych słodkodajni mizerny pędzi żywot. Teraz znowu na Bernardyńskim placu otworzył jakiś jegomość cukiernię z czekoladowym frontem.

Pytamy się — poco? Naokoło otoczony takiemi cukierniami, jak: dwoma Kosteckiego, Müllera, Grosa, a oprócz tego dwie się znajdują nowe przy ulicy Halickiej. Szkoda pieniędzy i zachodu, które na inny cel mogłyby być użyte korzystniej.

= Jeśli tak dalej pójdzie, to urzędnicy filji Banku hipotecznego w Tarnopolu znikną bez śladu. Z urzędu już trzeci, czy czwarty przenosi się błyskawicznym pociągiem do wieczności, spostrzegłszy szlachetne rysy dyrektora p. Lazarusa, zjeżdżającego na szkontro kasowe. Niedawno dopiero powiesił się w bardzo prozaicznem miejscu kasier filji tarnopolskiej tego banku, teraz znowu niejaki Blumenfeld, magazynier zbożowy tejże filji, palnął dzielnie strychniny i zabrał sobie na tamten świat, jak bank sam przyznaje, blisko 11.000 złr. Dziwna rzecz, że wszyscy ci uśmierceni własną ręką defraudanci, nie wyjmując jednego żyjącego, który czmycha gdzieś po świecie, są żydzi. A jednak szanowna dyrekcja banku hipotecznego, mogłaby przecież bliższą zwrócić uwagę na moralność swoich urzędników żydów i nie posełać na stanowiska samodzielnechciwych spekulantów, którzy cudzemi pieniędzmi chcą się dorobić majątku. Faktem jest, że kasjerskie samobójstwa stały się w Tarnopolu wyłączną specjalnością banku hipotecznego.

= Dowiadujemy się, że ministerstwo handlu zaniechało stawiania osobnego gmachu dla głównej poczty lwowskiej — natomiast. zdecydowało się zakupić na własność gmach przy ulicy Sykstuskiej, gdzie się dotąd poczta główna mieści, a na dzierżawę którego płaciło się 12.000 złr. rocznie.

= Koszule za 1 złr.

Z wielką emfazą ogłasza sklep wiedeńskiej firmy Beyera, istniejący od kilku miesięcy we Lwowie, że sprzedaje koszule męzkie po 1 złr. „bez konkurencji". Mają być to tak znakomite koszule, że nawet minister Gladston chodzi w nich zwykle. Tymczasem przekonaliśmy się dotykalnie, że u wszystkich tutejszych kupców bielizny znajdują się także koszule po 1 złr.. tylko, że są daleko lepsze, jak u p. Beyera. Koszule p. Beyera po 1 złr. nie są prane, nie posiadają mankietów i są zbyt krótkie — tymczasem w innych sklepach tutejszych kupców można dostać koszulę po 1 złr. wypraną, wyprasowaną i dostatecznie długą na wysokiego mężczyznę. Sklep tutejszy p. Beyera ma widocznie słabość do obcinania, bo i koszule damskie są za krótkie, a jak kto chce dłuższej, to mu proponują wzięcie miary i zamówienie osobno w Wiedniu. W obronie kupców naszych, którzy i tak na różach nie sypiają, uważaliśmy za obowiązek powiedzieć tych słów kilka i z naciskiem dodać, że w sklepie lwowskim p. Beyera, nie ma, ani cen tańszych, jak winnych sklepach naszych, ani towaru lepszego lecz przeciwnie jest za wiele blagi i reklamy, a przytem bardzo wiele jest takich towarów, które po tej samej cenie są daleko lepsze u naszych kupców.

= Pewien chemik, którego nazwisko ludzkość przechowa, wynalazł i sprzedaje już jakąś pomadę swego wyrobu, która wielkie ludziom odda usługi.

Jest to maść, której podstawą jest kollodjum, a której cienka warstwa na skórę natarta pokrywa twarz powłoką, chroniącą od skutków witrjoleju.

Mściwe kobiety, będą więc musiały coś innego wymyśleć.

= Ile ziarn pewnego gatunku zboża mieści się w jednym litrze? Otóż, zadano sobie tę pracę i sprawdzono, że 1 litr zawiera ziarn pięknej pszenicy 21.700, żyta 28.000, jęczmienia 18.000, owsa 12.500, grochu 5400.

Korespondencje*).

Thomas Coelho (Brazylja) w marcu 1885.

W prywatnych listach dowiaduję się, że doniesienia moje z Brazylji zaciekawiają czytelników. Gdybym wiedział, jakiej treści najbardziej doniesienia moje byłyby pożądanemi, chętniejbym i częściej pisywał. Dzisiaj na prędce, co mi na myśl przychodzi, piszę. Kolonia nasza polska Thomas Coelho (Tomas Kwelo) 22 mil od morza oddalona, a 2 mile od stołecznego miasta Cortiby, jest przez rząd uznaną za najzdolniejszą i najpracowitszą w całem cesarstwie. Minister rolnictwa, będąc u mnie 3. lutego b. r. ze swoją żoną, nie mógł się nadziwić pracy, urodzajom i zwyczajom naszego ludu. Trafił na wesele, był w karczmie, jadł placki wiejskie i tak mu zasmakowały, że duży kawał wziął na okaz do Rio de Janeiro. Każdemu gospodarzowi, parobkowi i płci pięknej rękę podał, zresztą, zwyczaj tego wymaga, bo nawet prezydent prowincjonalny, każdemu, kto ze sprawa do kancelarji przyjdzie, rękę podaje, prosi siadać i tak rozmawia. Praca w ogóle jest ustawiczna, gdyż śniegu nie ma nigdy. Stan finansowy kolonji się podniesie w skutek wybudowanej kolei do portu Paranagua, gdyż zboże, szczególniej żyto, będzie miało dalszy odbyt. Obecnie 10 garncy żyta dochodzi najwyżej do 3 milrejzów, 1 milrejz = 1 złr. 20 ct. Słoma jest bez wartości, bo furmanki ustają. Domy buduje każdy na swoim gruncie. Każdy najbiedniejszy gospodarz posiada 50.000 metrów kwadrat. Za 5 metrów □ gruntu płaci się 1 cent. Obecnie, kolonja nasza liczy 400 familij, samych gospodarzy. Komorników jest około 60 familij. Oprócz kolonij innych polskich blisko Cortiby i jednej kolonji w St Bento, w prowincji St. Catarina, liczącej około 300 familij, nie ma innych polskich w Brazylji. Grunt jest miejscami dobry, odrębnej natury od galicyjskiego. Im grunt górzystszy, tem urodzajniejszy. Równe pola zupełnie nieurodzajne, tak, iż trawy nie ma dobrej. Kukurudza n. p. nie uda się na zoranej, lecz tylko na zpokładanej grubo roli. 10 garncy kukurudzy potrzebuje 500 sążni kwadr. ziemi do sadzenia i wyda na dobrej ziemi od 80 do 100 ziarn, czyli 800 do 1000 garncy.

Każdej narodowości koloniści uprawiają rolę inaczej, stosownie do kraju, zkąd przyszli. Polacy z Prus mniej pracują w polu, ale za to są dobrzy robotnicy w lesie. Niemcy z Rosji trudnią się furmanką, a pola leżą odłogiem, inni niemcy handlem. Francuzi zakładają winnice, włosi podobnie i oprócz tego najmują się do ciężkich robót przy budowie kolei i domów. Portugalczycy trudnią się chodowaniem bydła i koni, anglicy spekulacją i przemysłem, a chińczycy uprawą kawy i ryżu. Krajowcy brazylanie, dzicy rasy miedzianej, nie mają najmniejszego pojęcia o pracy i cywilizacji. Siedzą w niskich chatach, jak cyganie galicyjscy i żywią się owocami leśnymi. W pierwszej połowie marca przybyło 20 mężczyzn i 18 kobiet czerwonych na czele swego prezydenta do Cortiby. Prezydent miał na sobie coś podobnego do ubrania, boso i w kapeluszu ubranym piórami. Prawie wszyscy byli nago i tak poszli na wizytę do prezydenta prowincji, a potem do sklepów po różne świecidełka. Według ubrania nie można tak łatwo rozróżnić mężczyzny od kobiety. Mężczyźnie, bowiem, nie rosną wąsy i broda, kobieta zaś jest ostrzyżoną, jak i mężczyzna, t. j. włosy spadają na oczy i obcięta tak, że czoła nie widać; w tyle zaś obcięte na długo. tak, iż spadają na ramiona. Dzieci noszą na paskach w ten sposób, że pas jest owinięty na głowie i na plecy spuszczony, na których dziecko siedzi, trzymając się szyji matki rękami. Co rok przed świętami Wielkanocnymi przychodzą do Cortiby. W strzelaniu z łuku są nadzwyczaj zręczni. Kobieta zabija dziecko w ten sposób: kładzie je na ziemi przy nogach, wypuszcza strzałę w górę tak, iż strzała zwróciwszy się na dół, trafia dziecko w samo serce, a ona jest pewna, że strzała na głowę jej nie padnie. Wszystkich miedzianych w Brazylji jest tylko 900.000, o ile badania są pewne. Dla braku czasu, zostawiam inne wiadomości na później. *Ks. Jan Adamowski.*

*) Korespondencję tę od szanownego naszego prenumeratora z Brazylji otrzymaliśmy zaledwie w tym tygodniu, a wysłana została jeszcze w marcu. Nie potrzebujemy dodawać, że korespondencje podobne są bardzo, a bardzo pożądane. (Przyp. Red.)

Wyspa Philé.

Jak wojna Francji z Chinami dała nam bliżej poznać Annam, Tonkin i w ogóle ziemie Azji Wschodniej na ostatnich jej krańcach, tak samo wojna anglików z dzikiemi plemionami murzyńskiemi i hordami Mahdiego, oświeciła nas pod wielu względami, co do podrównikowych okolic. Sudan w całej swej rozciągłości sięga od Nubji i Habeszu, czyli Abissynji aż do Senegambji i Gwinei, czyli nieomal od Oceanu Indyjskiego aż po Ocean Atlantycki. Zajmuje więc całą Afrykę podrównikową i graniczy na północ z pustynią Saharą w całej tejże rozciągłości.

Z niedokładnych, a raczej na domysłach opartych twierdzeniach podróżników i naturalistów wiemy, że Sudan cały jest niezmiernie żyźną krainą, której dziewicza

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Stanisław Wuffka. Z drukarni „Dz. pol." pod zarządem J. Mittiga.